

RELIGIJNE ZNACZENIE CHRZTU POLSKI W 966 ROKU

ABP MAREK JĘDRASZEWSKI

Zastępca Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski

WSTĘP

Zagadnienie religijnego znaczenia Chrztu Polski można rozważać w sensie typowym dla religioznawstwa i kulturoznawstwa. Wówczas nasuwałyby się między innymi pytania o charakterze porównawczym, dotyczące tego, jak wyglądały wierzenia Polan przed przyjęciem chrześcijańskiego chrztu i co z tych wierzeń – mimo nadejścia nowej religii – w ich zwyczajach i obyczajach się zachowało, a co z nich zostało raz na zawsze i bezpowrotnie wyparte. Byłyby to pytania równie ważne, co interesujące. Używany teraz przeze mnie tryb przypuszczający wskazuje jednak na niemożliwość tego rodzaju pytań, badań i dania ewentualnych na nie odpowiedzi. Wynika to z dwóch przyczyn, o których pisał prof. Andrzej Nowak w pierwszym tomie *Dziejów Polski*, noszącym tytuł: *Do 1202. Skąd nasz ród*. Pierwszą przyczyną jest nagłość, z jaką na mapie Europy pojawiło się Mieszkowe państwo Polan: „Podkreślić warto raz jeszcze – pisze prof. Nowak – jak nagle się pojawia i odnajduje od razu w geopolitycznym i symbolicznym pejzażu swojej epoki państwo Mieszka. Wyskakuje na scenę historii jak Atena z głowy Zeusa – od razu w pełnej zbroi. Żadnego

nie mamy w historii pisanej przedstawienia czasu dochodzenia do tego przełomowego momentu. Energia, z jaką Polska (...) wkracza do historii, jest zdumiewająca. (...) Stąd to wrażenie wybuchu, historycznego *big-bandu* na ziemiach między Odrą i Wisłą¹.

Drugą przyczyną jest to, że momentem pojawienia się państwa Polan jest rok 966, który został niejako naznaczony przyjęciem chrztu przez Mieszka. Z tego faktu wynikała też radykalna orientacja Polski w stronę Rzymu. Dlatego też „nie ma – zdaniem Profesora – Polski przedchrześcijańskiej”. Po prostu: „zabrakło czasu nie tylko na utwalenie, ale nawet na wykorzenie jakiegokolwiek pogańskiej tożsamości polskiej. Wiemy, że były silne pogańskie centra kultu: na Łysej Górze, na górze Ślęży, kilka na Pomorzu, także Gniezno pełniło taką funkcję na kilka dekad wcześniej, jeszcze zanim zbudowano w nim piastowski gród. Ale tylko raczej przez analogie z relacjami na temat połabskich i ruskich tradycji pogańskiej Słowiańszczyzny możemy konstruować nasze wyobrażenia na temat kształtów i znaczeń owych kultów”².

W tej sytuacji problem religijnego znaczenia Chrztu Polski przybiera kształt tych refleksji, którym dał wyraz prof. Nowak w cytowanym już pierwszym tomie *Dziejów Polski*, pisząc: „najtrudniejszy do wyrażenia, do opisanie [problem]: to kwestia duchowego, zbawczego sensu chrześcijaństwa dla tych, którzy przyjmują naukę Chrystusa. Mieszko z pewnością brał pod uwagę kwestie polityczne, kiedy decydował się na chrzest. Ale czy nie zastanawiał się też nad tym, co przyjęcie nowej wiary znaczyć może dla niego osobiście, jaki sens nadaje jego życiu, jaką mu daje nadzieję? To dotyczy nie tylko samego władcy w roku 966, ale po Mieszku kolejnych pokoleń mieszkańców państwa, którym rządzić będą jego spadkobiercy, a wyposażać duchowo będą następcy pierwszych księży przyjętych na gnieźnieńskim i poznańskim dworze. To nie tylko wybór politycznej drogi, nie

¹ A. Nowak, *Dzieje Polski*, t. 1, *Do 1202. Skąd nasz ród*, Kraków 2014, s. 64.

² Tamże, s. 84–85.

tylko wybór kultury, nie tylko nawet historycznej tożsamości, ale wybór wiary – na oczekiwaną wieczność”³.

Wydaje się, że ten rodzaj refleksji jest stosunkowo bliski pyta-
niom, jakie stawiają sobie socjologia i psychologia religii. Jednakże
sformułowaniu „religijne znaczenie Chrztu Polski” możemy nadać
sens teologiczny. Wówczas na to fundamentalne dla całych dziejów
naszej Ojczyzny wydarzenie, jakim był Chrzest Polski, będziemy
patrzeć w świetle teologii katolickiej. Warto przy tym zwrócić
uwagę na fakt, że właśnie o ten rodzaj refleksji z całą stanowczo-
ścią upominał się arcybiskup krakowski Karol Wojtyła, publikując
w latach 1965–1966 na łamach „Tygodnika Powszechnego” dwa
artykuły w formie *Listów do Redakcji: Millennium a Sobór* i *Reli-
gijne przeżycie Millennium* oraz poemat *Wigilia wielkanocna 1966*,
który ukazał się w miesięczniku „Znak” pod kryptonimem A.J.⁴.
Pod tym względem jednoznacznie odróżniał się on od innych
członków ówczesnego polskiego Episkopatu, w tym również od
kardynała Stefana Wyszyńskiego, dla których Millennium Chrztu
Polski miało charakter głównie historyczny, a do jego obchodów
należało się duchowo przygotować przez odnowienie moralne
narodu polskiego, zawarte w programie Wielkiej Nowenny.

Omówieniu jego refleksji będzie poświęcona dalsza część mego
wystąpienia. Zostanie ona poszerzona o to, co Karol Wojtyła już
jako papież Jan Paweł II mówił o znaczeniu chrztu Mieszka I dla
Polski i dla Europy.

³ Tamże, s. 85.

⁴ K. Wojtyła, *Millennium a Sobór. List do Redakcji „Tygodnika Powszechnego”*, „Tygodnik Powszechny” 1965, nr 18; toż w: tenże, *„Aby Chrystus się nami posługiwał”*, Kraków 1979, s. 341–345; tenże, *Religijne przeżycie Millennium. List do Redakcji „Tygodnika Powszechnego”* 1966, nr 19; toż w: tenże, *„Aby Chrystus się nami posługiwał”*, Kraków 1979, s. 345–350; tenże, *Wigilia wielkanocna 1966*, „Znak” 18 (1966), n. 4, s. 435–444; toż w: tenże, *Poezje i dramaty*, Kraków 1979, s. 76–86.

TEOLOGICZNE ZNACZENIE CHRZTU POLSKI

W artykule *Millennium a Sobór* z maja 1965 roku, a zatem na rok przed centralnymi obchodami Millennium Chrztu Polski, abp Karol Wojtyła wskazał najpierw na fakt, że program przygotowań narodu polskiego do obchodów Tysiąclecia w postaci Wielkiej Nowenny zaczął być realizowany już od 1957 roku. Jednakże wtedy jeszcze nikt się nie spodziewał tego, że dwa lata później, w 1959 roku, papież Jan XXIII ogłosi zwołanie Soboru Watykańskiego Drugiego. Zdaniem abp. Wojtyły, na skutek tej decyzji Ojca Świętego zbiegły się ze sobą dwa plany: „plan Kościoła powszechnego i plan Kościoła w Polsce”⁵. Co więcej, Sobór pomógł głębiej zrozumieć teologiczny wymiar Millennium Chrztu Polski, dopełniając czysto historyczny, który dotychczas dominował w myśleniu o 966 roku, przez co „przyszedł [on] nam (...) jakby w samą porę”⁶. Stało się tak dlatego, że „głównym tematem (...) Soboru stała się prawda o Kościele”⁷, która najbardziej głęboko wybrzmiała w przyjętej w dniu 21 listopada 1964 roku Konstytucji o Kościele *Lumen gentium*. Jak pisał abp Wojtyła, poprzez jej sformułowania, zawarte głównie w Rozdziale II, można zrozumieć „rzeczywistość Kościoła (...) na tle całej historii zbawienia”. W jego świetle można bowiem dostrzec ten fundamentalny dla nas fakt, że „w roku 966 w dzieje naszego narodu w sposób widziany weszła historia zbawienia i zaczęła się toczyć wraz z jego historią. Jest to historia zbawienia już dokonanego przez Krzyż, zawartego w słowie Boga i mocy Ewangelii”⁸. W kategoriach historycznych można zatem powiedzieć, że w 966 roku na ziemiach polskich narodził się Kościół. Natomiast w kategoriach ewangelicznych należałoby stwierdzić, że to myśmy się – jako naród – w tym Kościele narodzili dla Boga. Ta historia zbawienia ma jednocześnie

⁵ Por. K. Wojtyła, *Millennium a Sobór. List do Redakcji „Tygodnika Powszechnego”*, s. 341.

⁶ Tamże.

⁷ Por. tamże.

⁸ Tamże, s. 341–342.

wymiar eschatologiczny, o którym mówi Rozdział VII Konstytucji o Kościele. Polega on na ostatecznym spełnieniu się przeznaczenia człowieka i ludzkości.

W artykule *Millennium a Sobór* abp Wojtyła w sposób szczególny podkreślił wagę Rozdziału VIII Konstytucji, który został poświęcony roli Matki Najświętszej w dziejach zbawienia. Punktem centralnym tej historii jest bowiem Jezus Chrystus, który dzięki Wcieleniu stał się obecny w dziejach ludzkości, a „Matka Chrystusa dzieli z Nim tę obecność”⁹. Stąd, zdaniem metropolity krakowskiego: „Rozdział VIII Konstytucji o Kościele daje sposobność do wielu refleksji teologicznych o tysiącleciu, o roli Matki Chrystusa w dziejach ludu Bożego, czyli w historii zbawienia na naszej ziemi. Nie chodzi tylko o kult, chrześcijaństwo bowiem nie jest tylko religią kultu, lecz duchowego dojrzewania i wzrastania w Chrystusa poprzez Ciało Mistyczne. Wzrastanie zaś łączy się jakoś z treścią macierzyństwa – zwłaszcza w duchowym porządku”¹⁰. Porządek ten mówi o przynależności naszego narodu od tysiąca już lat do Boga Ojca poprzez Matkę, którą jest Kościół. Kościół rodzi nas do godności Bożych dzieci poprzez sakrament chrztu. Na łaskę Bożego usynowienia przez chrzest człowiek powinien odpowiadać swoim życiem poprzez podejmowane każdego dnia wybory. Abp Wojtyła zakończył swój artykuł następującym stwierdzeniem: „Człowiek rzetelnie wprowadzony w siebie po to, by wszystko wraz z sobą kierował ku Bogu – ta centralna sprawa całego chrześcijaństwa – jest też centralnym zagadnieniem naszego Millennium”¹¹.

Podobną refleksję podjął abp Wojtyła rok później w artykule *Religijne przeżycie Millennium*. Kościół w Polsce był już wtedy po uroczystościach milenijnych w Gnieźnie, Poznaniu oraz w Krakowie. W obchodach tych, zwłaszcza w Krakowie, dominował wymiar historyczny. Niemniej jednak, zdaniem abp. Wojtyły, trzeba przebić się

⁹ Tamże, s. 343.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 345.

„przez tę [retrospektywną] warstwę [i dotrzeć] do samej nadprzyrodzonej rzeczywistości chrztu. [To z kolei] domaga się (...) perspektywy teologicznej”¹². „Jeżeli [bowiem] historyczna analiza tysiąclecia chrztu, pozostając w ludzkiej warstwie wydarzeń, jakie od niego wzięły swój początek, nastawiona jest na badanie polskiego wkładu w chrześcijaństwo i Kościół – to perspektywa teologiczna oraz przeżycie religijne uwydatnia nade wszystko moment łaski, czyli daru. Powstaje stąd całość, którą można określić jako odpowiedź na dar. Ta odpowiedź w nowy sposób kwalifikuje tysiącletni wkład. Przenika ona z ludzkiej warstwy wydarzeń w stronę rzeczywistości nadprzyrodzonej i wprost Bożej”¹³.

Postulowana przez abp. Wojtyłę perspektywa teologiczna Millennium Chrztu Polski pozwala też dostrzec kluczowe miejsce, jakie odgrywa w nim Bogarodzica Maryja. „Pozwolił Jej [bowiem] Bóg w sposób jedyny i niepowtarzalny współtworzyć dzieło odkupienia z własnym Synem, pozwolił Jej także ważyć w ekonomii zbawienia i kształtować historię w każdym człowieku, w ludzkości, w poszczególnych narodach. Nasz naród posiada w tym względzie swoje własne doświadczenie. Doświadczenie to należy do Tysiąclecia Chrztu, stanowi jego szczególny punkt dojścia, który jest zarazem i punktem wyjścia. Religijne przeżycie Tysiąclecia Chrztu czerpie z Bogarodzicy nie tylko jakąś polską specyfikę, ale równocześnie teologiczną pełnię”¹⁴.

POEMAT WIGILIA WIELKANOCNA 1966

Teologiczne spojrzenie na Chrzest Polski jest też głównym „nerwem” poematu *Wigilia wielkanocna 1966*, który ukazał się w kwietniowym numerze „Znaku”, a zatem w czasie milenijnych

¹² Tenże, *Religijne przeżycie Millennium. List do Redakcji „Tygodnika Powszechnego”, „Tygodnik Powszechny” 1966, nr 19; toż [w:] tenże, „Aby Chrystus się nami posługiwał”...*, s. 347.

¹³ Tamże, s. 348.

¹⁴ Tamże, s. 348–349.

obchodów w Gnieźnie i w Poznaniu. Jak wiadomo, nawiązywały one bezpośrednio do dnia 14 kwietnia 966 roku, to znaczy do przypadającej wtedy Wielkiej Soboty, który to dzień powszechnie przyjmuje się jako dzienną datę chrztu Mieszka I.

Poemat ten zaczyna się „Inwokacją”, która składa się z czterech części. Część pierwsza, zatytułowana *Rozpoczyna się rozmowa z sobą*, ma wymiar historyczny, który stopniowo jest przekraczany przez rozważanie o charakterze filozoficznym. W punkcie wyjścia, niejako z założenia, została w nim zawarta wizja człowieka jako istoty cielesno-duchowej, a nie tylko – interpretowanej czysto materialistycznie – jako bytu wyłącznie cielesnego. Na pewną serię pytań: „Czy to znaczy, że trafiam w treść, co do której umówili się ludzie,/ by ją nazwać ważną i wielką – i głosić sobie nawzajem?/ Czy to znaczy, że jestem zgodny w rachubie lat z kronikarzem Thietmarem z Merseburga/ – że widzę przeszłość podobnie jak mistrz Wincenty,/ że chcę być w harmonii z tym, co minęło?/ (a może przedkładałam widzenie dróg przeszłości wyczytane z kronik/ ponad widzenie w mroku wykopalisk Wiślicy?)”, Autor poematu daje odpowiedź w postaci następujących stwierdzeń: „To znaczy, że trafiam na korzenie własnego drzewa,/ że zagłębiając się w jego tajemny wzrost,/ który i mnie się udzielił i ze mnie ma swe ciało./ Czuję, że jestem w nim i ono we mnie./ Drzewo jest ciałem fizycznym./ Historia ludzi takich jak ja szuka swojego Ciała”¹⁵.

Natomiast kolejne części *Inwokacji* mają charakter teologiczny. Część druga nosi tytuł: *Rozpoczyna się rozmowa z Bogiem*, część trzecia – *Rozpoczyna się rozmowa z człowiekiem, spór o znaczenie rzeczy*, natomiast część czwarta to *Właściwa Inwokacja, czyli wołanie do Człowieka, który stał się ciałem historii*. Jest to wołanie o przyjście Chrystusa, aby wszedł On w historię człowieka i ludzkości, w tym także w historię tego konkretnego narodu, którym jest Polska.

Dokonało się to w Wielką Sobotę 966 roku. Z poematu *Wigilia wielkanocna 1966* wynika, że decyzja Mieszka I o przyjęciu

¹⁵ Tenże, *Wigilia wielkanocna 1966*, [w:] tenże, *Poezje i dramaty...*, s. 76.

chrztu musiała wynikać najpierw z tego, że uświadomił on sobie zupełnie inne niż w pogańskich wierzeniach znaczenie pojęcia „Bóg”, a następnie, że istnieje zupełnie nowe, właściwe jedynie dla chrześcijaństwa pojęcie „odwieczne Słowo”, które Wcielone w Jezusie Chrystusie objawiło pełną prawdę o Bogu. Uświadomiwszy sobie istotę chrześcijańskiego przesłania na temat Boga, Mieszko musiał następnie uświadomić sobie próżność dotychczasowej wiary pokładanej w pogańskich bóstwach. One przecież nie dawały żadnej gwarancji życia po śmierci. Nadzieję wieczności dawała jedynie chrześcijańska wiara, głosząca wszczępienie w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa poprzez chrzest. W *Wigilii wielkanocnej 1966* czytamy: „Mieszko stąpał po spojeniach, często odczuwał lęk:/ nie tylko z lęku składał ofiary, nie tylko – żeby przeważać los./ Gdy szukał bóstw w spojeniach świata i niewiadomych losu,/ gdy do wielu docierając bóstw, wypowiadał z lękiem imiona (najstarsze w języku praojców),/ stało się jawne, że Bóg nie mieszka w spojeniach świata, w zawiłościach ludzkiego losu,/ lecz przemawia własnym językiem, mową najprostszej szczerości./ Przeniknęła szczerość Boga poprzez spojenia świata: (oto mowa nie złożona z dociekań, nie mowa poszukiwań, lecz odnalezień)./ Ktoś stanął i mówił. Słowa były ludzkie, słowiańskie./ Świat był w nich ważny i nieważny. Śmierć surowa i obiecująca”¹⁶.

Mieszko I opowiedział się za chrześcijańską wiarą. Była to chwila łaski, oznaczająca osobiste spotkanie z Bogiem w sakramencie chrztu. „Chrztem nazwijmy ten moment/ – czytamy w *Wigilii wielkanocnej 1966* – (gdy Bóg wyszedł ze spojeń świata, z zawiłości ludzkiego losu)/ gdy przemówił do Mieszka tak, że Mieszko mógł odpowiedzieć./ Ach, to spojenie osób – niewidzialne, niedotykalne – przecież musi mieć swój znak!/ Ach, to wciągnięcie w Ojcostwo, które jest bardziej wewnętrzne niż jakikolwiek widzialny świat –/ to wciągnięcie przez Słowo: przez milczenie bardziej niż przez mowę –/ to wciągnięcie przez Miłość, która

¹⁶ Tamże, s. 80–81.

porusza i zarazem unieruchamia –/ to wciągnięcie – *mysterium tremendum et fascinatum* – musi mieć swój znak!”¹⁷.

W ten sposób zaczął się dla Mieszka I czas nadziei – nadziei, że jego decyzja przyniesie błogosławione skutki zarówno dla niego samego, jak i dla jego narodu. Mówiąc o tym, abp Wojtyła posłużył się metaforą owocu. Nie wiadomo, czy czynił to, świadomie odwołując się do *Żywota drugiego św. Wojciecha*, autorstwa św. Brunona z Kwerfurtu, gdzie także jest mowa o owocach. Oto, jak czytamy w tym *Żywocie*, w odpowiedzi na mowę misyjną św. Wojciecha poganie „szydzą z niebiańskich słów, biją kijami o ziemię, wszelako rąk na niego nie podnoszą, lecz wykrzykują i miotają w uszy przybyszów słowa nieubłaganej wrogości. Z powodu takich ludzi – mówią – ziemia nasza nie wyda płońw, drzewa nie będą owocować, nowe zwierzęta przestaną się rodzić, stare zginą. Wychodźcie, wychodźcie z naszych granic! Jeżeli nie oddalicie się jak najprędzej, zginiecie nędzną śmiercią, dręczeni okrutnymi karami”¹⁸. Tymczasem w *Wigiliu wielkanocnej* 1966 Mieszko I nie tylko nie boi się przyjęcia przesłania zawartego w chrześcijańskiej wierze, ale jawi się jako człowiek wielkiej nadziei: „Był wokół sad, szczepiono drzewa./ Mieszko przechadzał się w cieniu i patrzył./ Nie widział ogrodnika, nie widział drzew, nie widział szczepów./ Myślał: nie skosztuję już tych owoców, gdy wzejdą./ Skosztuje syn, skosztują wnuki, prawnuki”¹⁹.

POLSKA NIE MOŻE ZROZUMIEĆ SIEBIE BEZ CHRYSTUSA

Z niepojętych wyroków Bożej Opatrzności po przeszło dzieśnięciu wiekach duchowy prawnuk Mieszka I znalazł się dnia 2 czerwca 1979 roku w Warszawie na Placu Zwycięstwa. Na przekór temu, że trudno było wtedy mówić o pełnej niepodległości

¹⁷ Tamże, s. 81.

¹⁸ Bruno z Kwerfurtu, *Żywot drugi św. Wojciecha*, [w:] T. Michałowska, *Średniowiecze*, Warszawa 1995.

¹⁹ K. Wojtyła, *Wigilia wielkanocna 1966...*, s. 78.

i politycznej suwerenności państwa polskiego i nie bacząc na to, że obowiązywała wówczas „jedynie słuszna” marksistowska, a przez to materialistyczna wykładnia dziejów, Jan Paweł II w swym słynnym przemówieniu przedstawił historyczną, a zarazem antropologiczno-teologiczną syntezę historii polskiego narodu. Kluczem tej syntezy jest przyjęta przez Mieszka I w 966 roku na mocy sakramentu chrztu świętego Osoba Jezusa Chrystusa. Bez Niego nie jesteśmy w stanie zrozumieć siebie jako naród. Bez Niego żaden Polak nie jest w stanie pojąć swej tożsamości, nawet ten, który pozostaje w pewnym dystansie wobec Kościoła i jego nauczania. Jak mówił wtedy Jan Paweł II, wraz z chrztem Mieszka I „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy *klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek*. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa. I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przechodzili i przechodzą przez tę ziemię. Dzieje ludzi! Dzieje narodu są przede wszystkim dziejami ludzi. A dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim stają się dziejami zbawienia. Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jest najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. «Ten stary dąb urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego to Chrystus» (Piotr Skarga, *Kazania Sejmowe*). Trzeba iść po śladach tego, czym – a właściwie kim – na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, co jawnie weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych, pozornie stojących opodal,

poza Kościołem, dla tych wątpiących, dla tych sprzeciwiających się. Jeśli jest rzeczą słuszną, aby dzieje narodu rozumieć przez każdego człowieka w tym narodzie – to równocześnie nie sposób zrozumieć człowieka inaczej jak w tej wspólnotcie, którą jest jego naród. Wiadomo, że nie jest to wspólnota jedyna. Jest to jednakże wspólnota szczególna, najbliżiej chyba związana z rodziną, najważniejszą dla dziejów duchowych człowieka. Otóż *nie sposób zrozumieć dziejów duchowych narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa*. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, a zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. (...) Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego *podstawowego kryterium*, któremu na imię Jezus Chrystus. Tysiąclecie chrztu Polski, którego szczególnie dojrzałym owocem jest św. Stanisław – tysiąclecie Chrystusa w naszym wczoraj i dziś – jest głównym motywem mojej pielgrzymki, mojej dziękczynnej modlitwy wspólnie z wami wszystkimi, drodzy rodacy, których Jezus Chrystus nie przestaje uczyć wielkiej sprawy człowieka. Z wami, dla których Chrystus nie przestaje wciąż być otwartą księgą nauki o człowieku, o jego godności i jego prawach. A zarazem nauką o godności i prawach narodu”²⁰.

PAPIEŻ SŁOWIANIN

Kiedy analizuje się religijne znaczenie jakiegoś zdarzenia, trzeba mieć na uwadze nie tylko to, co się aktualnie wydarza, ale także to, jakie będą tego konsekwencje. Przemówienie

²⁰ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy świętej na Placu Zwycięstwa, 2 czerwca 1979 roku*, [w:] *W pielgrzymce do ojczystej ziemi. Jan Paweł II w Polsce 2 czerwca – 10 czerwca 1979*, Paryż 1979, s. 34–35.

Jana Pawła II te konsekwencje zarówno w odniesieniu do polskiego narodu, jak i do każdego Polaka dobitnie ukazało. Żadne, nawet najbardziej czczone przez Polan pogańskie bóstwo nie było w stanie dokonać tego przepotężnego dzieła reinterpretacji wizji człowieka i narodu. To mogło się stać jedynie dzięki Osobie Chrystusa, którego głosiło i głosi chrześcijaństwo. Niemożliwa byłaby też synteza dziejów jakiegoś narodu bez Chrystusa. Tymczasem decyzja Mieszka I o przyjęciu chrztu sprawiła, że taka synteza całych dziejów narodu, którego Mieszko był pierwszym historycznym władcą, stała się czymś realnym. Przedstawił ją Jan Paweł II, określając równocześnie jej dwa podstawowe punkty odniesienia: św. Stanisława Biskupa zabitego na krakowskiej Skałce i św. Maksymiliana Marię Kolbego zamordowanego w Auschwitz.

Tego rodzaju synteza dziejów narodu sprawia, że każdy jego członek może wewnątrz niej odnaleźć swoje miejsce, a także w niej i poprzez nią zrozumieć siebie samego. Stąd uznając Chrystusa jako klucz do zrozumienia swoich osobistych dziejów, a jednocześnie dostrzegając w nich działania tej Bożej Opatrzności, którą objawił nam Chrystus, Jan Paweł II nie wahał się publicznie wskazać na siebie jako tego, kto świadomie podjął po Mieszku I i Bolesławie Chrobrym dzieła ewangelizacji zarówno swojego kraju, jak i krajów ościennych. Tysiąc lat temu czynili to św. Wojciech i św. Bruno z Kwerfurtu, przelewając dla Chrystusa swoją krew. Nazajutrz po przemówieniu na Placu Zwycięstwa w Warszawie uczynił to Jan Paweł II. Zapewne nie wiedział on wtedy, że prawie dwa lata później, 13 maja 1981 roku, Plac św. Piotra w Rzymie spłynie jego krwią – krwią Papieża-Świadka. W długim przemówieniu, wygłoszonym dnia 3 czerwca 1979 roku w Gnieźnie, najpierw w tej wielkiej syntezie dziejów, do których kluczem zrozumienia jest Chrystus, jako jej punkty odniesienia z jednej strony wyznaczył papieża Sylwestra II, za którego pontyfikatu doszło do Zjazdu Gnieźnieńskiego w roku 1000 i utworzenia na terenie Bolesławowego państwa

pierwszej polskiej metropolii kościelnej, a z drugiej strony – co może uchodzić za rzecz niebywałą – siebie samego. Następnie, poprzez powtarzające się pytania retoryczne, określał siebie jako Papieża-Słowianina, który będąc synem polskiego narodu, a zatem duchowym spadkobiercą Mieszkowego chrztu, w pełni świadomie pełnił rolę tego, kto budzi na nowo chrześcijańskiego ducha u pobratymczych narodów, cierpiących prześladowania ze strony komunistycznych reżimów. „Dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego Roku Pańskiego 1979 (...) nie możemy nie słyszeć – obok języka naszych praojców – także innych języków słowiańskich i pobratymczych, którymi wówczas zaczął przemawiać szeroko otwarty wieczernik dziejów. Nie może zwłaszcza nie słyszeć tych języków *pierwszy w dziejach Kościoła papież-Słowianin*. Chyba na to wybrał go Chrystus, chyba na to prowadził go Duch Święty, ażeby do wielkiej wspólnoty Kościoła wniósł szczególne zrozumienie tych wszystkich słów i języków, które wciąż jeszcze brzmią obco, daleko, dla ucha nawykłego do dźwięków romańskich, germańskich, anglosaskich, celtyckich. Czyż Chrystus nie chce, czyż Duch Święty nie wzywa, *żeby Kościół-Matka* u końca drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa *pochylił się ze szczególnym zrozumieniem, ze szczególną wrażliwością* ku tym dźwiękom ludzkiej mowy, które splatają się z sobą we wspólnym korzeniu, we wspólnej etymologii, które – mimo wiadomych różnic (nawet w pisowni) – brzmią wzajemnie dla siebie blisko i swojsko? Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież, który nosi w swojej duszy szczególnie wyrazisty zapis dziejów własnego narodu od samego jego początku, ale także i dziejów pobratymczych, sąsiednich ludów i narodów, na sposób szczególny nie ujawnił i nie potwierdził w naszej epoce *ich obecności w Kościele*? Ich szczególnego wkładu w dzieje chrześcijaństwa. Ażeby odsłonił te profile, które właśnie tutaj, w tej części Europy, zostały wbudowane w bogatą architekturę świątyni Ducha Świętego. Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież-Polak, papież-

-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się *dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu?* My, Polacy, którzy braliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, podobnie jak nasi bracia Litwini, szanowaliśmy zawsze przez nasze tysiąclecie tradycje chrześcijańskiego Wschodu. Nasze ziemie były gościnne dla tych tradycji, sięgających swych początków w Nowym Rzymie – w Konstantynopolu. (...) Tak. Chrystus tego chce. Duch Święty tak rozrządza, ażeby to zostało powiedziane teraz, tutaj w Gnieźnie, na ziemi piastowskiej, w Polsce, przy relikwiach św. Wojciecha i św. Stanisława, wobec Wizerunku Bogarodzicy-Dziewicy, Pani Jasnogórskiej i Matki Kościoła. Trzeba, ażeby przy sposobności chrztu Polski była przypomniana chrystianizacja Słowian: Chorwatów i Słoweńców (...), Bułgarów, (...) Morawian i Słowaków, (...) Czechów. (...) Trzeba też, aby był przypomniany chrzest Rusi w Kijowie w 988 r. Wreszcie trzeba przypomnieć ewangelizację Słowian Połabskich: Obotrytów (Obodrzyców), Wioletów i Serbołużyczan. Chrystianizację Europy, tę oficjalną, ukończył chrzest Litwy w latach 1386 i 1387, który to, za sprawą błogosławionej naszej królowej Jadwigi, umocnił wcześniejszy o sto lat chrzest księcia Mendoga. Papież Jan Paweł II – Słowianin, syn narodu polskiego, czuje, jak głęboko *wrastają w głębię historii korzenie*, z których on sam razem z wami wyrasta. Ile wieków liczy ta mowa Ducha Świętego, którą on dzisiaj sam przemawia i z watykańskiego wzgórze świętego Piotra, i tutaj w Gnieźnie ze Wzgórza Lecha, i w Krakowie z wyżyn Wawelu. Ten papież-świadek Chrystusa, miłośnik Jego Krzyża i Zmartwychwstania, przychodzi dziś na to miejsce, aby dać świadectwo Chrystusowi żyjącemu w duszy jego własnego narodu, *Chrystusowi żyjącemu w duszach narodów*, które kiedyś przyjęły Go jako Drogę, Prawdę i Życie (por. J 14,6). Przychodzi więc wasz rodak, papież, aby wobec całego Kościoła, Europy i świata mówić o tych często zapomnianych narodach i ludach. Przychodzi wołać wołaniem wielkim. Przychodzi ukazywać te drogi, które na różny sposób prowadzą z powrotem w stronę wiecznika Zielonych Świąt,

w stronę Krzyża i Zmartwychwstania. Przychodzi wszystkie te narody i ludy – wraz ze swoim własnym – *przygarnąć do serca Kościoła: do serca Matki Kościoła, której ufa bezgranicznie*²¹.

NADZIEJA

Patrząc na dzieje Polski i historię samego Karola Wojtyły/Jana Pawła II w świetle obrazu Mieszka I w sadzie z poematu *Wigilia wielkanocna 1966* z całą oczywistością możemy stwierdzić, że ten Papież-Słowianin był szczególnym owocem decyzji z 966 roku o przyjęciu chrztu. Nie bez powodu znajdują się już tacy historycy Kościoła, którzy na wzór papieży Leona I, Grzegorza I i Mikołaja I do imienia Jana Pawła II dopisują przydomek „Wielki”.

Gdy wygłaszał on swoje przemówienia w Warszawie i w Gnieźnie, od Chrztu Polski upływało wtedy 1013 lat. Obecnie przeżywamy 1050. rocznicę tego wiekopomnego wydarzenia. W międzyczasie odszedł do wieczności Jan Paweł II, sześć lat po jego śmierci Kościół katolicki wyniósł go do grona błogosławionych, po trzech kolejnych latach ogłosił go świętym. Prawdziwiony błogosławiony owoc...

Dzisiaj możemy postawić sobie następujące pytanie: jakie jeszcze ukażą się nowe owoce, których nie dane było oglądać Mieszкови I w jego sadzie, a które staną się zarówno umocnieniem naszej narodowej tożsamości, jak i przedmiotem naszej narodowej dumy? Szukając odpowiedzi, stajemy wszyscy wobec jednej wielkiej niewiadomej, która wynika z nieprzewidywalności człowieczej przyszłości. W tym momencie naszych refleksji pojawia się jeszcze jeden niezwykle ważny moment, który w sposób istotny wpisuje się w religijne znaczenie Chrztu Polski. Jest nim wplecenie w nasz sposób patrzenia na sens ludzkiego przemijania chrześcijańskiej nadziei, której najwyższym wyrazem jest Chrystusowy krzyż. W poemacie *Wigilia wielkanocna 1966* abp Karol Wojtyła

²¹ Tenże, *Homilia przed katedrą w Gnieźnie, 3 czerwca 1979 roku*, [w:] tamże, s. 52–53.

tak oto pisał o tym znaku ostatecznego zwycięstwa: „Twój znak – znak naszych rozszczepień, stał się znakiem naszego bogactwa –/ w tym znaku bronisz wolności: wolność rodzi nasze bogactwo./ Wypełniłeś naszą wolnością Twój znak. Czy wolność jest przeciw Tobie?/ Przez tyle pokoleń idziemy – każdy z nas idzie – na spotkanie wolności,/ która się nie sprzeciwi miłości, ale miłością wypełni./ Przez tyle pokoleń idziemy – każdy z nas idzie – w stronę swej własnej wolności”²².

Krzyż Chrystusa jest tej wolności – jak przed półtora wiekiem pisał Cyprian Kamil Norwid – ostateczną bramą...

²² K. Wojtyła, *Wigilia wielkanocna 1966...*, s. 83.